15. 10. 45.

TEATR MIEJSKI
im. JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE

SEZON 1945

SOFOKLES:

ANTYGONA

Przełożył: LUDWIK HIERONIM MORSTIN

OSOBY TRAGEDII:

Antygona	*córki Edypa*	*Jadwiga Zaklicka*
Ismena	*i Jokasty*	*Janina Martynowska*
Kreon, król Teb		*Józef Karbowski*
Hajmon, syn Kreona		*Jerzy Kaliszewski*
Eurydyka, żona Kreona		*Taida Granowska*
Tejrezjasz, wróżbita		*Wacław Nowakowski*
Strażnik		*Saturnin Butkiewicz*
Zwiastun		*Tadeusz Białkowski*
Sługa		*Norbert Nader*
Przewodnik Chóru		*Władysław Woźnik*

Chór Starców Tebańskich:

I. — Z. Mrożewski, B. Stodulski, K. Opaliński, K. Podgórski, A. Wierusz
II. — A. Żukowski, A. Rycharski, S. Jaworski, T. Burnatowicz * * *

Sprawa w Tebach siedmiobramnych

Muzyka: Prof. JANA MAKLAKIEWICZA
w wykonaniu Członków Państwowej Filharmonii pod kierunkiem J. WILCZAKA

Plastyka: WELA LAM-ZIEMNOWICZOWA
Kierownik widowiska: TEOFIL TRZCIŃSKI

Poprzedzi: Prolog do „Antygony" Ludwika Hieronima Morstina

Z chwilą rozpoczęcia przedstaw. drzwi na widownię będą zamknięte.

PROLOG
DO ANTYGONY SOFOKLESA

O ty przedwcześnie urodzona,
jako w Helladzie cię nazwali,
wołając na cię Antygono,
przychodzisz do nas by się żalić,
że brata ci nie pogrzebali,
gdy w walce z braćmi zginął brat,
przychodzisz jako przed wiekami,
skargą i groźbą, gniewem, łzami
walczyć o nowy lepszy świat.

Staniesz odziana w ból, w żałobę,
jak starsza siostra twoja Niobe,
ten rozpłakany kamień w męce
nad dzieci swych nieszczęsnych grobem.
Spętane sznurem wznosząc ręce
będziesz do walki wzywać lud
broniąc praw nigdzie nie spisanych
przez krew, przez łzy, przez ból i rany
głosić miłości wiecznej cud.

Młodszych sióstr znajdziesz u nas grono
wspólniczek twojej czci i chwały,
co twoim śladem Antygono
za wolność ludu krew swą dały
a za ojczyzny szczęście — siebie,
nie żebrząc u tyranów łaski
do więzień i obozów szły
żegnając słońce, złoty jaskier,
co w mgłach i chmurach więdnie w niebie,
gdy z łez i westchnień są te mgły.

One też umrzeć miały młodo
posępnych bogów narzeczone,
a wiedząc, że je na śmierć wiodą
z życiem żegnały się przed zgonem,
z młodością jakby w śnie przeżytą,
we wiośnie uczuć, wiośnie lat,
duszę oddały wiecznym mitom,
w złotej legendy nić spowitą,
w walce o nowy, lepszy świat.

Więc staniesz grecka męczennico
w męczennic polskich licznym tłumie,
przez góry, morza i stulecia
twój okrzyk buntu do nich leciał,
jasny grom na martwotę sumień,
co boskich nie uznają praw,
w walce o wszystko, co nam drogie,
przez wszechmiłości żar i ogień,
dziś po raz wtóry ludzkość zbaw.

Ludwik Hieronim Morstin

T. SINKO

PRZED ANTYGONĄ SOFOKLESA

Piętnaście wieków upłynęło od owego dnia roku 443 przed Chr., w którym w teatrze demokratycznych Aten wystawiono podczas wiosennego święta na cześć ludowego bożka Dionizosa po raz pierwszy Antygonę Sofoklesa. Wstęp na przedstawienie opłacało za sprawą Peryklesa państwo, a że dorosłych obywateli nie było w mieście wiele więcej nad trzydzieści tysięcy, wszyscy bywali widzami tych konkursów dramatycznych, w których raz na rok w przeciągu trzech dni grano po trzy nowe tragedie obywateli-poetów. Z tych już niejeden udramatyzował był jakiś epizod z mitu o przeklętym rodzie tebańskim Labdakidów, np. o tym Edypie, który zabiwszy nieświadomie własnego ojca, poślubił swą nieznaną matkę, i o jego synach Eteoklesie i Polinejkesie, z których starszy, nie chcąc się dzielić rządami z bratem, wypędził go, a gdy Polinejkes wrócił, by z pomocą sześciu bohaterów argiwskich (on był siódmy) i ich hufców odebrać tron i obległ Teby, stoczył z nim pojedynek i zabijając brata sam też poległ. Rządy objął teraz ich wuj, Kreon, który uwolniwszy Teby od oblężenia, rozpoczął swe panowanie od wydania zakazu grzebania zwłok najeźdźcy własnej ojczyzny i jej wroga, Polinejkesa. Przestępcy zakazu zagroził śmiercią. Zakaz przekroczyła ostatnia latorośl przeklętego rodu, Antygona, pogrzebała brata i poniosła śmierć.

O tym wiedziała publiczność ateńska, jeśli nie z domowych opowiadań, to z pieśni chóralnych, czerpiących treść z mitów, albo z dawniej oglądanych tragedyj. Czuła też, że zakaz Kreona był bezprawiem, obrażającym bogów olimpijskich widokiem trupa, i bogów podziemnych pozbawieniem ich własności, i rodzinę, której świętym obowiązkiem

było pochowanie krewnego, bo ten bez pogrzebu nie mógł znaleźć spoczynku w Hadesie. Obowiązek ten dyktowała pierwotnie trwoga przed zemstą jego duszy, tułającej się bez grobu ciała po świecie. Jak przed objęciem przez państwo wymiaru sprawiedliwości, obowiązkiem rodziny była zemsta nad zabójcą krewnego, tak i potem obowiązek pochowania zmarłego krewnego wchodził w skład tych praw, które (jak w parę lat potem mówił Perykles w sławnej mowie pogrzebowej na cześć demokracji ateńskiej), choć niespisane, okrywają przestępcę powszechną hańbą i których Ateńczycy, lękający się w życiu publicznym wybryków, słuchają nawet bardziej, niż każdorazowej władzy i praw.

Mimo jasnego, zgodnego z powszechnym poczuciem postawienia tej kwestii w tragedii Sofoklesa, wielu dawnych i niedawnych komentatorów Antygony widzi w niej konflikt między dwoma prawami: państwowym i religijnym, choć już autor Fausta czuł, że, postępowanie Kreona, obrażające ludzi i bogów, nie jest bynajmniej cnotą państwową, ale raczej zbrodnią przeciw państwu, a jeden z najznakomitszych znawców prawa starożytnego orzekł, że z dwóch zasad: „nie czyń bezprawia“ i „nie cierp bezprawia“, większe znaczenie praktyczne ma zasada druga dla tych, które wobec naruszenia porządku prawnego (przez większość lub jednostki najsilniejsze) nie ustępują przed bezprawiem, a opuszczeni przez wszystkich, którzyby byli ich naturalnymi sprzymierzeńcami, okupują najcięższymi ofiarami zadowolenie, że pozostali sobie wiernymi, ale zamiast uznania, zyskują zwykle szyderstwo. Są to męczennicy poczucia prawnego.

Taką męczennicą jest Sofoklesowa Antygona. Pobożny poeta uczynił obrończynią „praw niepisanych“ przeciw samowoli tyrana dziewczynę i dał jej taki charakter, by jej niedziewczyńskie i niekobiece postępowanie wydało się prawdopodobne. Jak wobec zakazu władzy zachowywało się normalna kobieta, pokazał w siostrze bohaterki, Ismenie, wprowadzonej tylko dla uwydatnienia Antygony. Antygona zginie nie z powodu spełnienia świętego obowiązku, lecz z powodu zuchwałości wobec władcy Kreona, ale on egzemplaryczne ukaranie zbuntowanej dziewczyny zapłaci życiem syna (że to był narzeczony Antygony dowiadujemy się tylko od Ismeny, bo on sam syn nic nie mówi o swej miłości, a ona, żali się w drodze na śmierć na niezaznanie szczęścia żony i matki, przeważnie tylko po ludzku, jako kobieta, a nie jako narzeczona, tym mniej zakochana) i żony i złamany będzie musiał uznać, że pierwszym warunkiem powodzenia jest — umiarkowanie, bo za zarozumiałe słowa płacą zarozumialcy ciężkimi klęskami.

Prócz tej katastrofy Kreona, który przecież odwołał swój wyrok, wydany i na trupa i na Antygonę, opinię poety o jego i Antygony postępowaniu wypowiada wielokrotnie chór starców tebańskich, głównie w tym celu, aby nie dopuścić do powstania mniemania, jakoby poeta pochwalał bunt przeciw państwu. Bezpośrednio po pogróżkach Kreona przeciw grabarzowi trupa, każe on chórowi sławić zuchwałość i przemyślność człowieka, wymienia sprawy męskie i kończy wypowiedzeniem swej łączności z tym, który „miesza prawa ziemi i zaprzysiężoną przez siebie sprawiedliwość boską, kiedy jest na szczycie państwa". Odnosi się to do Kreona. A ponieważ człowiek może użyć swej energii i na dobre, pieśń odnosi się i do Antygony, bo jej bohaterska, nadkobieca postawa wydaje się chórowi (jak dawniej Ismenie) czymś „okropnym". Gdy Kreon po przesłuchaniu Antygony i Ismeny, wydał na nieposłuszną wyrok śmierci, chór w drugiej pieśni potępia ten wyrok, głosząc, że tym, którzy w zarozumiałości mienią dobrymi czyny nieprawe, Bóg pomieszał rozum i że w krótkim czasie spotka ich kara. Ukaranie Kreona poprzedza ostatnie ostrzeżenie ze strony syna. A choć ten powołuje się tylko na opinię ludu, chór po jego odejściu wielbi potęgę Erosa (jako sprawcy postępowania Hajmona) i przygotowuje przez to nastrój tak dziewczęcego pożegnania się Antygony ze światłością i światem. W tej ostatniej chwili najbardziej ją boli brak współczucia u chóru obywateli, którzy wyrzucają jej posunięcie się do szczytu zuchwałości, gdzie starła się z tronem bogini sprawiedliwości. To przekroczenie granic, zakreślonych człowiekowi, tłumaczą sobie obywatele przynależnością jej do przeklętego rodu Edypa: Antygonę gubi zapalczywość, idąca za własnym zdaniem. W przedostatniej pieśni chór, który już wie, że odprowadzoną Antygonę zamurowują żywcem, opiewa los innych bohaterów, podobnie ukaranych. Więc ludzie opuścili Antygonę. A bogowie? Ci dopuszczają do jej śmierci, jakby za przekroczenie granic kobiecości, ale nie pozostawiają bez kary nieprawości jej sędziego i kata. W ich imieniu kapłan Tyrezjasz przychodzi z groźbami, a gdy wstrząśnięty zapowiedzią śmierci syna, tyran pyta o radę chór, ten wymienia uwolnienie Antygony i pogrzebanie jej brata. Kreon wydaje odpowiednie rozkazy, a wtedy chór, przypuszczając, że jeszcze wszystko dobrze się ułoży, daje wyraz swej radości w pieśni tanecznej na cześć Dionizosa, patrona Teb. Ale to tylko wyraz sławnej „ironii tragicznej" Sofoklesa, uwydatniającej jaskrawo nadchodzącą już katastrofę, a zarazem krótkowidzostwa chóru.

Wskazaliśmy na łączność pieśni chóru z akcją, by unaocznić zręczne wyzyskanie tego szczątkowego organu tragedii przez Sofoklesa, który wtedy, w 53 roku życia, był

u szczytu rozwoju talentu. Akompaniament muzyczny i taneczny, także przez niego ułożony (dla nas niestety przepadły, musiał nie mniej podobać się publiczności, jak śpiew chorantów, recytacja aktorów, wyrazistość postaci i bohaterstwo Antygony, a wreszcie triumf prawa niepisanego nad bezprawiem tyrana, skoro swemu ulubionemu już poecie przyznała pierwszą nagrodę, a nadto wybrała dotychczasowego ministra skarbu związkowego państwa ateńskiego jednym z generałów (strategów) na wojnę ze zbuntowanymi Samijczykami. Na szczęście naczelnym wodzem wyprawy był sam Perykles, osobisty przyjaciel poety, o którego Antygonie myślał, gdy we wspomnianej mowie pogrzebowej mówił o mocy praw niepisanych. Ich obrończynię wielbił pod koniec zeszłego wieku tłumacz w imieniu społeczeństwa, gnębionego przez „obcych praw pisanych brzemię". Ostatni tłumacz, a raczej poetyczny parafrasta, położył słusznie akcenty na innych wyrazach i motywach, bo arcydzieło Sofoklesa, jak wszystkie arcydzieła, jest wieloznaczne i do każdego pokolenia inaczej przemawia.

STAN. WITOLD BALICKI

PROSTA POCHWAŁA KULTURY ANTYCZNEJ

Zanim wspólnie przeżyjemy teatralne święto, zanim razem zadumamy się nad tragedią Antygony, którą tysiąclecia darzyły współczuciem, pozwólcie, że sięgnę do wspomnień, a przede wszystkim przypomnę, iż starożytna Grecja i starożytny Rzym — oto narody, oto podwaliny, na których się oparł bieg i postęp europejskiego, a zwłaszcza naszego, polskiego życia duchowego i kulturalnego.

Na antycznych dziełach poetów i prawników i mężów stanu kształciły się pokolenia, przenikały ich pojęciami i kulturą, stamtąd czerpiąc zasady praworządności i idei państwowej, umiejętność wytwarzania typu obywatela patrioty, na antycznych dziełach uczono się czynnej miłości ojczyzny, wołając w ślad za Tyrtajosem:

Chwała temu, co walcząc za ojczyste łany,
Bohaterem na czele legnie pokonany!
A hańba wieczna temu, co matce-ojczyźnie
Poda tyły i chleba żebrze na obczyźnie...

Na poezji łacińskiej i greckiej kształcono się w poczuciu i poszanowaniu piękna, na Homerze uczono się w plastyczny marmur zaklinać słowo, na Sofoklesowskim „Królu Edypie", na „Antygonie" rozpamiętywać o doli i niedoli człowieczego życia...

Myśl grecka i natchnienie greckie przeniknęły ducha twórców naszych w każdym niemal rodzaju sztuk pięknych. Do niej, do tej myśli zwracał się z utęsknieniem Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, Wyspiański. Tą myślą przepojone były (choć nieraz wadliwie opracowane) programy nauczania dawnej polskiej szkoły średniej, współczesnej twórcy „Nocy listopadowej" i „Akropolis". Dzięki kulturze klasycznej, jak wspomina w pamiętniczku jeden z dawnych wychowanków krakowskiego gimnazjum im. Nowodworskiego — „narastało w sercach uczniów coś bez porównania ważnego, biorąc swój początek z wspaniałych postaci mitu greckiego i dziejów starorzymskich: kult bohaterstwa i żarliwość w ukochaniu ziemi ojczystej, świadomość obowiązku wiernego służenia jej i gotowość ponoszenia dla niej wszelkich ofiar. I w tym może objawiał się najgłębszy sens i ważność studiów z zakresu języka, kultury i literatury starożytności klasycznej".

Nie tylko uczeni i pedagogowie, pisarze i artyści, ale także młodzi pamiętali, że zerwanie z antykiem — to zerwanie z własną przeszłością; dając wielokrotnie chlubne dowody, że w społeczeństwie naszym nie mogą upaść piękne i twórcze tradycje klasyczne, nie może wyschnąć dobroczynny wpływ antyku. Gdy lat temu czterdzieści kilka osłabło w Małopolsce zamiłowanie do kultury antycznej, założyła młodzież w Krakowie „Akademickie Koło Artystyczne Miłośników Dramatu Klasycznego", o którego wielkich i niewątpliwych zasługach pisali niejednokrotnie: prasa i historycy literatury i kultury. Koło to, dzięki opiekunowi, fanatycznemu wprost wielbicielowi znaczenia i piękna kultury helleńskiej, nieodżałowanej pamięci prof. Michałowi Boguckiemu, wprowadziło dramat klasyczny na sceny polskie, wpajało w pokolenia aktorskie umiłowanie i zrozumienie antycznego teatru. Śmiało rzec można, że Siemaszkowa, Wysocka, Zelwerowicz i w. in. inicjatywie i pracy Koła oraz prof. Boguckiego zawdzięczają swe najwspanialsze kreacje w dramacie antycznym.

W latach międzywojennych niezwykle ożywioną i doniosłą w tej dziedzinie działalność rozwijał prof. Stefan Srebrny, któremu nasza literatura zawdzięcza znakomite spolszczenie wielu arcydzieł starożytności klasycznej, a teatr — pionierskie osiągnięcia w prowadzeniu do repertuaru tragedyj antycznych rzadko na scenach europejskich grywanych (pamiętna „Oresteja" w Wilnie!), polska radiofonia zaś — liczne audycje i słuchowiska z kilkakrotnie wznawianą „Tragedią Sokratesa" na czele, w której nieśmiertelny Jaracz dał genialną interpretację „najlepszego, najmędrszego i najsprawiedliwszego" filozofa.

Pisałem wówczas (w grudniu 1938 r.), że ten radiowy, a więc powszechny, równoczesny we wszystkich warstwach, jakim się cała Europa poszczycić nie może, „triumf dzieła Platona — w latach tymczasowości, kłamstwa i barbarzyństwa, jakie nasza współczesność przeżywa — jest jakże znamiennym i pocieszającym objawem uczuć i myśli, często podświadomie nurtujących polskie społeczeństwo, dowodem pragnień wzniosłości i wielkości, które są istotnymi cechami psychiki narodu polskiego... O powodzeniu wznowień dzieła Platona zadecydował niewątpliwie przede wszystkim ogólnoludzki i wieczysty temat „Tragedii Sokratesa". Albowiem konflikt mądrej indywidualności jednostki z bezmyślnością zorganizowanego tłumu, głęboko w współczesność wnikającego i bystro w przyszłość patrzącego myśliciela z krótkowzrocznością rozpolitykowanych karierowiczów i dojutrków, konflikt bezinteresownej szlachetności z intrygancką podłością, odważnej prawdy i wielkości z tchórzliwym kłamstwem

i zbrodniczą małością — jest nieustannie aktualny, a czasom dzisiejszym bliższy niż kiedykolwiek".

„Tragedię Sokratesa" powinno wznowić Polskie Radio, a Morstinowska transkrypcja poetycka „Antygony" przejść przez wszystkie nasze sceny. A całe społeczeństwo zindywidualizowanych jednostek, a nie bezmyślnie zorganizowanego tłumu, domagać się, by w ideologii i programach reformującego się szkolnictwa nie zabrakło poczesnego miejsca na głęboko przemyślane i mądrze wypracowane studia antyku. Wielki Jowisz współczesnego myślicielstwa, Tadeusz Zieliński powiedział: „Kulturalne znaczenie każdego narodu tym jest wybitniejsze, im wybitniejsze znaczenie u niego zajmuje wykształcenie klasyczne!"

* * *

Każde nasze zetknięcie się — przez książkę, radio czy scenę — z arcydziełami kultury antycznej ma dla nas kilka aspektów, a zwłaszcza: społeczny i artystyczny. Byśmy jednak dziś mogli szczerze i serdecznie współżyć z dziełami antyku, muszą nam go jego ambasadorzy odpowiednio przybliżyć i podać. Poeta J. Ejsmond słusznie pisał, że:

Starożytność bywa wzruszająca,
Jeśli na nią spojrzeć nowożytnie,
Ma pogodę helleńskiego słońca,
Jak róża w Lacjum pachnie i kwitnie...

Otwarcie trzeba stwierdzić, że teatry nasze niesłychanie rzadko i niechętnie sięgały do antyku, zasłaniając się częściowo słabym oddźwiękiem tego rodzaju przedstawień u publiczności. A tymczasem publiczność nie była winna, lecz teatry. Jakże trafnie pisze Morstin we wstępie do książkowego wydania swej „Antygony", że zawsze w przedstawieniach tragedii greckich raziło go „niesłychane ubóstwo inwencji reżyserskiej, szablon rekwizytów i jakby silenie się na wywołanie wrażenia szarości i nudy. — Chcę stanąć na stanowisku współczesnego człowieka teatru — woła Morstin — człowieka, który w tragedii greckiej szuka widowiska, mającego ściągnąć do widowni publiczność szeroką, dać im wstrząs silnych wzruszeń i emocji artystycznych". Postulaty swe realizuje pięknym, dostosowanym do potrzeb i możliwości dzisiejszej sceny oraz sposobów odczuwań widza teatralnego, poetyckim przekładem opowieści o Antygonie, pierwszej w dziejach męczennicy. Resztę pozostawia teatrowi, pragnąc, by każda scena polska raz w sezonie wystawiała jedną z tragedii greckich, powołując do współpracy najwybitniejszych malarzy, muzyków i aktorów. „Będzie to świętem nie tylko teatru, ale w ogóle sztuki, świętem młodości i wiosny, bo Grecja — to wieczna młodość naszej cywilizacji!"

„Antygonę" uważali starożytni i uważają dziś znawcy za najpiękniejsze dzieło Sofoklesa, będące obok Homerowej „Iliady" i „Odyssei" wykwitem najwyższym geniuszu Hellady. Jest to w każdym razie dla dnia dzisiejszego najbardziej aktualna, twórczą myślą zapładniająca tragedia. I nie będziemy tylko opłakiwać nieszczęsnego losu Antygony, jak to czyniono przez wiele stuleci, ale rozważymy także sens społeczny konfliktu między wolą jednostki a dążeniami narodu, który pragnie, by państwowość była wspólnym dobrem wszystkich obywateli. W tragedii Sofoklesa — władca Teb, Kreon, broni bezwzględnie supremacji państwa nad wolą jednostki, ale równocześnie zapomina, iż rządzący nie może być samodzierżcą, nie może tracić styczności ze społeczeństwem, nie znać jego zapatrywań, dążeń i woli. Kreon — jest obrazem dramatu bezrozumnego władcy, zadufanego w sobie, wyznającego: „państwo — to jestem ja, nie słucham tłuszczy", gwałcącego najświętsze prawa i dążenia ludu. Niestety, i ten lud nie potrafi, boi się przeciwstawić deptającemu jego i narodu przyszłość tyranowi, otoczonemu radą mianowanych, uległych starców. Świadome posłannictwo buntownicze w imię ludzkich praw narodu spełnia Antygona, okupując je śmiercią. Niewinne jej męczeństwo jest historycznym protestem przeciw bezrozumowi, zabijającemu — wolność i twórczy rozwój, jest równocześnie aktem pogardy dla tych, co tchórzą przed pomstą tyranów.

„Skarb, nad inne skarby drogi,
to jest rozum w radzie dzielny,
a nie wolno drzeć się z bogiem,
temu, który jest śmiertelny.
Klęski nawet w późnym wieku
nauczą ciebie rozumu,
człowieku".

Drukarnia Związkowa w Krakowie

Ze zbiorów
Rudolfa Gołębiowskiego